Rok I. Kraków, dnia 15 Maja 1883. Nr. 10.

Przedpłata wynosi: dla Publiczności: w miejscu: rocznie. . . złr. 4.50, półrocznie . „ 2.25; z przesyłką pocztową: rocznie złr. 5.—, „ mrk. 9.—, „ fr. 11.—, półrocznie złr. 2.50, „ mrk. 4.50, „ fr. 5.50

# PRZYSZŁOŚĆ

Organ poświęcony młodzieży polskiéj.

**Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.**

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Ul. Św. Anny l. 5. (naprzeciw Coll. Phisicum). Ajencya: u p. Kuklińskiego w hali Sukiennic l. 5. — we Lwowie: w Księgarni Polskiéj, plac Halicki. — Numer pojedynczy 20 ct.

Przedpłata wynosi: dla ucz. się młodzieży: w miejscu: rocznie. . . złr. 2.50, półrocznie . „ 1.25; z przesyłką pocztową: rocznie złr. 3.—, „ mrk. 5.30, „ fr. 6.50, półrocznie złr. 1.50, „ mrk. 2.70, „ fr. 3.25

## Nad świeżym grobem.

(Dokończenie).

Na zakończenie wypada nam się zwrócić do mogiły, nad którą uważaliśmy za potrzebne powiedzieć te słów kilka, kiedy jednozgodny ton żałobnych puzonów zagłuszył dźwięk stańczykowskich dzwonków, a niewytrawną opinię godząc z zacnym umarłym, mógł łatwo na obłędną drogę zgody z jego obozem sprowadzić. Szujski niewątpliwie wysokie ma zasługi jako historyk. Nauka dziejów za jego sprawą zyskała na źródłowem pogłębieniu, a jeśli nawet nie był on wolnym od zarzutu stronności, zasługa ta zostanie, że on właśnie jeden z pierwszych przyłożył skalpel krytyki do lelewelowskiej doktryny, która dziejopisarstwo jak w błędne koło zamknęła. Choćby więc nawet nowa historyczna szkoła, którą otworzył, nie mniej od dawnej zarzutowi stronności podległa (jest to przypuszczenie, nie wydanie sądu, do którego się w prawie nie czujemy), to i tak jest ona krokiem naprzód, jak wszelka krytyka, jak wszelki zamach na skostniały dogmat. Wyswobodzenie się z więzów dogmatu jest postępem, a zrywającemu te więzy słusznie należy pokłon jako postępu żołnierzowi. Trzeba niewątpliwie wyższego umysłu, aby samodzielnie wybrać drogę. Dla tego nie powiemy z romantykami, że Szujski wyższym jest w swoich pierwszych pracach, niż w późniejszych, gdyż w późniejszych to dopiero stawia on kroki samodzielne, w późniejszych to dopiero opiera się na własnem źródłowem badaniu, choćby nawet przypuszczać wypadało, że mącą je w znacznej części historyozoficzne uprzedzenia. Prace dawne mogły mącić uprzedzedzenia inne, a choćby one nawet były dla kogo sympatyczniejsze, to nie może to być podstawą sądu o historyku. Podstawą tą będzie zawsze pytanie, ile on samodzielnie ze źródeł wyciągnął. Według tej miary bezstronna potomność Szujskiego osądzi. Odda mu ona sprawiedliwość — ale nie powie, że był dziejopisarstwa polskiego „Newtonem“, prof. Smolka („Józef Szujski, jego stanowisko w lit. i społecz“. Odbitka z „Czasu“ 1883), który tem nazwaniem pamięć zasłużonego uczonego, jeśli to możebnem jest, ośmieszył, w dziwny zresztą sposób przyszedł do tego wniosku. Wywiódł on go bowiem nie z naukowej działalności historyka, ale z trzech broszur historyozoficzno-politycznych: „Kilka prawd“, — „O fałszywej historyi“, — „Rzeczpospolita i jej pogrobowce“. A Newtonowi temu, wywyższonemu na tych trzech filarach, zarzuca potem, że wydawnictwo źródeł nie jego było rzeczą (str. 90), że „Historyi polskiej ksiąg dwanaście“ chybia już w założeniu, a nie jest ani książką popularną ani też „prawd ogólnych“ (owych „newtonowskich“) nie rozwija (Nr. 100), że w „Odrodzeniu i Reformacyi“ popada autor w jednostronność sądu (Nr. 102), i t. p. Na dobitek twierdzi biograf, że Szujskiemu brakło „ścisłej, prawdziwie pozytywnej metody“ (Nr. 73). Dość więc dowodów, że Szujski „Newtonem“ nie był dla historyi, ale jedynie, według wyobrażeń biografa, dla polityki; bo zaiste w „Kilku Prawdach“ i „Fałszywej historyi“, Szujski jest jeno na historyozofii opartym politykiem. O owej pracy prof. Smolki wieleby się dało powiedzieć... ale — nie warto. Jest to rzecz pospieszna, w której nigdzie gruntownych uzasadnień, a mnóstwo niekonsekwencyi, panegiryk, na któryby się, jak słusznie przypuszcza autor (str. 84 i 99) sam Szujski obruszył. Do charakterystyki zaś poglądów autora na „nieuprzedzoną i nieaprioryczną“ (jak chce n. p. str. 84. „chorobliwa słabość względem powag, obcą była zawsze nowej szkole“) — pracę dziejopisarską, niech służy n. p. taka uwaga o Bobrzyńskim, że jeśli jest pewna słuszność w krytyce jakiej doznał, to stąd pochodzi, że zboczył — dodaje autor charakterystyczne „mimowoli“,— od przewodniej myśli „Kilku prawd“. Więc to wyznanie, że szkoła nie wyswobodzi się nigdy od z góry powziętej historyozofii ! ? Zastrzega się ona, że nigdy nie targnie się na autorytet p o l i t y c z n e j b r o s z u r y, że zostanie zawsze w służbie polityki dnia i obozu. Smutne wyznanie! — na szczęście osobiste tylko*).

Tak oceniwszy Szujskiego jako historyka, cóż powiemy o jego polityce? W ciągu tego pisma scharakteryzowaliśmy ją. Widzieliśmy, że robotą Szujskiego była doktrynerska sukienka na koteryjną politykę obozu, ale że on w tę doktrynę wierzył, że intencye jego były czyste. W to mocno wierzymy. Mówiliśmy, jak wskutek reakcyi przeciw romantyzmowi, do której już w młodości był skłonny, reakcyi, spotęgowanej upadkiem romantycznej polityki w 63 roku, utworzył on teoryę „rządu moralnego“ i mistykę „anarchii“. A że tem sam sobie na wypadki późniejsze oczy zawiązał, usprawiedliwiamy słabością pewną, skłonną do wiary w ludzi których lubił, w których znachodził podobny do swego wstręt do romantyczności, wstręt, który w nim nad wszystkiem górował, — usprawiedliwiamy i organizacyą jego słabą i nerwową, rodzącą usposobienie spokoju, pragnące najbardziej, a wobec opozycyi, zwłaszcza wyuzdanej, zastrzegające się tem silniej

*) Że osobiste, dowodzić się tego zdaje i przypisek w tejże pracy na str. 99, w którym „jeden z najwybitniejszych reprezentantów nowej szkoły hist.“ (założylibyśmy się, że prof. Bobrzyński!) zaprzecza wpływu „Kilku prawd“ na powstanie tej szkoły, tym prostym argumentem, że broszura ta przebrzmiała niepostrzeżona i nieznana.

w opiniach, — usprawiedliwiamy wpływem stosunków, otoczenia, wszystkiem, — ale usprawiedliwienie nie jest pochwałą. Polityka obozu, do którego Szujski należał, jest nam wstrętną, bo u źródła albo mistyczną i niepraktyczną, albo na tradycyjnych uprzedzeniach opartą, a w zastosowaniu koteryjną i serwilistyczną. Zresztą, dość mówiliśmy o niej, a niech nas nie tumanią, stawiając nam przed oczy pewne zdania, u koryfeuszów obozu zapisane, i mówiąc: „patrzcie co odrzucacie!“ Bo my nie z tej szajki dogmatystów i czcicieli powag, którzy dają się brać na lep frazesu, a powtórzywszy za powagą jakieś sympatyczne hasło, i przez to i dla siebie tę powagę przyjąwszy, idą za nią potem jak stado owiec, choćby nawet gdzieindziej wiodła, niż hasło wyrzekło. Owszem, i nam się podobają takie n. p. słowa z pism politycznych Szujskiego wyjęte:

„Niewola, to nie sam ucisk zewnętrzny, to nie samo panowanie tego albo owego systemu niemiłego narodowi, to nie przewaga tego albo owego narodu przekomarzającego się nad drugim, to więcej, bo to odebranie narodowi własnego rządu i własnej dyspozycyi społeczeństwem“. („Kilka prawd“). (Czy pamiętają to zdanie stańczycy?).

„Ducha narodowego zatajeniem prawdy karmić, dawać mu codziennie mizerną wodziankę obcierającego świeżość i moc uczucia frazesu, pochlebstwa, że wszystko co uczynił, dobrze uczynił, bo uczynić raczył, pozbyć się najświętszego prawa powiedzenia złemu: złem jesteś!... nie! tego nie żąda żadna krew w czystej przelana intencyi, żaden ludzki wzgląd na społeczeństwo, bo społeczeństwo żąda życia opartego na prawdzie“. („List do L. Bilińskiego“). (I to wołanie o prawdę i krytykę bezwzględną, mogliby wziąć na uwagę stańczycy).

„Naród żyć może i odżyć prawdą, nie illuzyą“.

„Na uczuciowe społeczeństwo oblicza (romantyzm) pozę sentymentalną Jeremiasza, lamentującego nad upadkiem narodu, odpychającego każdą myśl prawdy badawczej i dyagnozy prawdziwej głosem: Naruszacie świętości! zamykający się w coraz ciaśniejszem kółku malkontentów i zapoznanych geniuszów, fabrykujący im korony cierniowe i mianowania na wielkich ludzi!“ (Czy te słowa nie są przypadkiem przeciw stańczykowstwu? A cóż dopiero powiedzieć o następujących:)

„.... Nie tacyśmy jeszcze mazgaje, abyśmy prawdy znieść nie mogli, nie tacy głupcy, abyśmy naukę i krytykę za szkodliwą uważać mieli, nie tacy zastrzęgli w partykularyzmie,... abyśmy nie mieli pragnąć pełnego światła europejskiej oświaty, do ocenienia i oznaczenia gdzie stoimy i gdzieśmy zaszli.“

(A cóż wy na to panowie, którzy prawicie o „brudnych mętach“ zachodniej, „kosmopolitycznej“ cywilizacyi?)

„Nie chcemy ratować się cieniem i ran naszych przykrywaniem. Nie chcemy pociechy tych, którym się zdaje, że osłabili nieprzyjaciela, jeżeli na niego wyekspensowali słownik ubliżających epitetów, chcemy go znać i milczeć, dopóki mu wojny skutecznej wydać nie będziemy mogli. Nie potrzebujemy też jałmużny litości Europy, wolimy jej milczenie, dopóki w niej napowrót znaczyć nie będziemy mogli duchem i działaniem“. (Czy mylimy się, czy doprawdy któreś biograf Szujskiego zawiódł alleluja, że dzięki stańczykom znów o nas zaczynają mówić w Europie? Ciesz się narodzie!)

„Pozwalamy pokoleniom przechodzić dobę krytyczności, przewagi rozumu nad uczuciem i fantazyą, wolimy brak śpiewu niż śpiew fałszywy, wolimy przejścia naturalne, niż affektacyjne pozy. („O fałszywej hist.“) —

O jakie to wszystko piękne słowa! Mało znamy piękniejszych.... *) I cóż stąd? Czyż słowa zbawiły kogo? Gdyby tak było, zbawionem byłoby stronnictwo przed sądem potomności choćby dla tych końcowych

---

*) Te i tym podobne piękne słowa jednakże tem mniej rehabilitują zarówno obóz jak i poglądy Szujskiego, że jużto obóz prawie zawsze, jakeśmy to w tekście niejednokrotnie zaznaczyli, a Szujski bardzo często z temi słowami własnemi staje w sprzeczności. Jak życie nieboszczyka było niejednolite, tak i poglądy jego często rażące niekonsekwencye wśród jednej nawet życia epoki zawierają. Notujemy tu poglądy jego w kilku sprawach jeszcze. I tak z pierwszego okresu życia pochodzą wyborne słowa: „Przypomnijmy sobie kołowaciznę ślepego afektowania niepostępowych opinij, estetycznego rozlubowania się w przeszłości, systematycznej nienawiści ku temu wszystkiemu, co się głośniej odezwało, co ruszyło jakąś kwestyę drażliwszą. Przypomnijmy sobie chorobę wzajemnej admiracyi, chorobę chęci słabiutkich i niewyraźnych, chorobę nareszcie legitymizmu i bigoteryi, które u nas grasowały tak powszechnie“. — Czyż wszystkich tych znamion chorobliwych nie odnajdujemy w stańczykowstwie? — „Najfałszywszym środkiem zaprowadzenia jedności w narodzie jest negacya stronnictw, bo jedność, to niejednomyślność... Jawność i wolność, są to owe cudowne słowa, które przeszkadzają wszelkiej szkodliwości stronnictw, które pozwalają porozumieć się najsprzeczniejszym zdaniom... które wyganiają raz na zawsze ciemne strachy podejrzliwości i kalumniowania obustronnego...“ — Ta „jawność i wolność“ czy dziś nie nazywa się anarchią? (P. zresztą: „O fałsz. hist.). — Smolka pisze w swej rozprawie: „W Rzeczypospolitej i jej pogrobowcach wykazał (Szujski) brak krytycyzmu w usposobieniu naszem narodowem; w Odrodzeniu i reformacyi zaś uderzył taranem całego swego talentu w krytycyzm humanizmu i reformacyi... zapominając o swej tezie z przed lat dziewięciu“ — W „Sprawozdaniu komisyi w sprawie reformy szkół średnich“ r. 1881, mówiąc o nieortodoksyjnych kierunkach i krytycyzmie, nazywa je „pychą rozumu“ i radzi tłumić w młodzieży popęd do „zdawkowych teoryj postępu“, a wpajać radzi w nią „przekonanie o zmienności i niedoskonałości teoryj ludzkich“. (P. „Ateneum“ za marzec r. 1883: J. Sz.“) — W rozprawie p. t. „Teorya materyalistyczna naszego czasu wobec krytyki filozoficznej i ducha chrześciańskiego“, wydanej r. 1866, w 34 tomie „Rocznika Tow. nauk. krak.“, potępia „kult logicznych przyczyn i skutków“, rozprawiając zresztą o rzeczach, na których się nie rozumiał. — Z takiego zapatrywania wyniknął i pogląd na socyologię, charakteryzujący stanowisko historyka. Pogląd ten wypowiadają: artykuł p. t. „Moralność i wiedza“, tudzież „Kilka uwag o Dziejach Polski M. Bobrzyńskiego“, drukowane w *Niwie* r. 1879. — Szujski odrzuca dążenia socyologii, szukającej praw rozwoju społeczeństw, potępia też całą szkołę socyologiczno-historyczną i Buckla nie wyjmując. — Niezupełnie w zgodzie z ideami obozu stańczykowskiego, Szujski głosi demokratyzm. (P. „Fałsz hist.“). Odeń spodziewa się zbawienia. Skoro się społeczeństwo zdemokratyzuje, a jednak wad dawnej demokracyi pozbędzie, to odżyje. Wad tych cały rejestr wylicza, a demokracyę określa niejasno, jako „nie to, co zwykle doktryną demokratyczną zowią (?), ale to, co niesie z sobą rozbudzony do obywatelstwa duch powszechny“. Ta to demokracya jest „motorem najnowocześniejszego świata...“ — W sprawie ruskiej „Kilka prawd“ wypowiada takie, iście postępowe zdanie, z którem się jednak działalność stańczyków wcale rozminęła: „...Wywodzić historycznie i gramatykalnie, że niema Rusinów i ruskiego języka? Na nicby się to nie przydało, bo rzecz ta sprzeciwia się prawdzie. Istnieje Ruś, jak istnieje Polska i Moskwa... Kwestya ruska dla Polski to kwestya federacyi, dla Moskwy to kwestya absolutyzmu wszechsłowiańskiego. Stawiając ideę federacyi, załatwiamy kwestyę ruską w Galicyi...“ — Co do Szujskiego wreszcie z licznych omówień jego żywota nad mogiłą, za najlepsze uważamy drukowane bez podpisu w marcowym zeszycie „Ateneum“ r. b.

wyrazów „Kilku prawd“, onego, do którego się przyznaje, programu: „Nic dla stronnictwa, wszystko dla narodu, nic dla celów partykularnych, wszystko dla powszechnych. Precz z małodusznością koteryjek i konspiracyj, tych środków, które są wytworem upadającego narodu. Jedne i drugie zarówno w błędnem kręcą się kole, przypuszczają upadek a myślą, że się od nich wzrost i zbawienie narodowe rozpocznie, rzucają na siebie zarzutami głupstwa, przewrotności i zdrady, a z tego potępionego narodu chcą tworzyć piedestał dla siebie...“ W przeciwstawieniu tych słów programu do działania — jest pewien tragiczny komizm. O! tromtadracyo „trzeźwych wykrzykników!..“

Na tym kończymy. Nie potwarzyć, ale prawdę stwierdzić było naszym zadaniem. Fakta mówiły też za nas.

Prawda nie jest kalumnią: prawo w jednym tylko wypadku i ją za obrazę czci uważa, jeśli wyciąga na jaw okoliczności prywatnego życia. To prawda jednak, dla panów owych polityka jest sprawą prywatną, z zarzutem oczernienia się spotkać nie będzie więc trudno... Ale wedle naszych przekonań prawdy nie zatajać równym jest obowiązkiem jak jej nie kaleczyć! „Jawność i wolność!“ — powtórzmy za Szujskim. W imię więc prawdy, jedno nam jeszcze przywieść wypada. Oto widzieliśmy, czem jest w stańczykostwie myśl o niepodległej Polsce. Cytatami tośmy wykazali.—to były fakta, nie kalumnia. Ale musimy stwierdzić, że są inne fakta, naprzeciw tamtym stojące. Zestawienie odnośnych cytat znajdzie czytelnik w książce p. Jerzego Moszyńskiego p. t.: „Rzut oka na politykę austryacko-polską 1880 roku.“ Książka ta dedykowaną jest „stronnictwu krakowskiemu“ a dedykacyę motywuje autor „pamięcią na to“, że stronnictwo krakowskie „pierwsze poszło za głosem obowiązku“ i „wskazało narodowi drogę“. A z tem wyznaniem łączy się pełne szacunku usprawiedliwienie, że autor targnął się w dziele na „rany i błędy stronnictwa,“ wynikłe z „braku odwagi i męskiej energii,“ która „przykuwa bezwiednie jego ręce do rydwanu nieszczerej i błędnej polityki“... I jakież to błędy autor zarzuca? Oto, że stronnictwo „nie może się zdobyć na siłę zerwania zupełnego z marzeniami niepodległej Polski,...“ że z naszych „najuczciwszych, najrozumniejszych,“ „upiór sprawy polskiej“ „robi bezwładne narzędzie,“ a „z najszlachetniejszej idei siedlisko nieszczerości, przewrotu i złej wiary politycznej“. Zarzuty te, stwierdza autor szeregiem cytat z „Czasu“, „Przeglądu pols.“ i z mów delegacyi naszej.. To wszystko dla niego dowody braku odwagi, dowody niekonsekwencyi i — złej wiary.... „Dobra wiara — wymaga od nas wymazania niepodległej Polski z ostatniego nawet planu naszych widoków i aspiracyj“,,,, Oto, panowie, do logicznej konsekwencyi polityke waszą doprowadził człowiek, który odziedziczył zastępczo wybitną wyrodę moralną po — obłąkanej swej matce,— wasz przyjaciel.... My, wasi nieprzyjaciele, z bolesnym uśmiechem rzucamy pióro. —

## Karol Marx.

(Ciąg dalszy.)

Marx stara się następnie objaśnić pochodzenie kapitalizmu angielskiego historycznie.

Według jego badań kapitalizm angielski zawdzięcza swój początek odkryciu kopalń w Ameryce i przymuszeniu autochtonów do pracy w nich, zdobyciu i zrabowaniu Indyi wschodnich, wyzyskiwaniu kolonii przez system kolonialny, polowaniu na murzynów dla handlu niewolnikami. Proletaryat zaś angielski miał powstać przez rozpędzenie drużyn feudalnych i gwałtowne wyrugowanie poddanych wieśniaków z ich dzierżaw wieczystych w wieku XV, z zaboru dóbr klasztornych i rozpędzenia ogromnej ilości zakonników w XVI wieku. Marx jednak abstrachując zupełnie od tego początku kapitalizmu, potępia go jeszcze jako system produkcyi, zdaniem jego absolutnie niesprawiedliwy. Bo choćby, mówią, kapitał powstał był pierwotnie przez pracę samego kapitalisty, nie daje mu to jeszcze prawa do przywłaszczania cudzej pracy. Jeżeli zatem kapitalista takim choćby, tj. własną pracą wytworzonym kapitałem zatrudnia przez czas dłuższy robotników, tj. pobiera nadwartość, to w końcu suma powziętych nadwartości dorówna sumie włożonego pierwotnie kapitału; jeżeli on zatem tych nadwartości użył dla osobistej konsumcyi, to skonsumował już całą wartość swego kapitału; jeżeli mimo tego ma dalej ten kapitał (może nawet więcej jeżeliby go był z nadwartości powiększył), to ma go zatem darmo, ma go więc z powziętej pracy cudzej. W ten sposób odpiera M. zdanie, jakoby kapitaliście należało się wynagrodzenie za pracę wytworzenia kapitału twierdzeniem: praca moja nie daje mi żadnego prawa do cudzej.

Równie stanowczo polemizuje Marx z teoryą, która chce zysku dla kapitalisty z powodu jego oszczędności i wstrzemięźliwości, jaką okazał w zebraniu kapitału; bo cóż za „wstrzemięźliwości“ pyta on, potrzeba, aby przy milionowych dochodach nie użyć wszystkich na zbytki, ale część złożyć na kapitały; a właśnie dzisiejsze kapitały powstają (scil. w Anglii) przeważnie w ręku najbogatszych przedsiębiorców i spekulantów. I nie zawsze nawet to „oszczędzanie“ jest dobrowolne, bo dzisiaj najczęściej postęp produkcyi, wymagając wytwarzania na coraz to większą skalę i coraz to nowemi narzędziami, zmusza kapitalistę do odłożenia pewnej części dochodu na zakupno maszyn itd., czyli na kapitał, a to pod groźbą niechybnego upadku i klęski w konkurencyi z innymi kapitalistami. A choćby nawet wyjątkowo kapitalista rzeczywiście dobrowolnie był „wstrzemięźliwym“, toć przecież będzie to tylko wstrzemięźliwość w spożywaniu cudzej pracy, co nie może być za zasługę poczytane. Dlatego sama wreszcie możność zbierania kapitału polega na istnieniu nadwartości, a ta nie jest zasługą kapitału, ale dziełem nauki, wynalazców, bo tych to praca sprawiła taki wzrost produkcyjności pracy, że konieczny czas pracy, tj. potrzebny do wytworzenia minimum utrzymania robotnika, wynosi tylko małą część dnia roboczego, co właśnie pozwala kapitaliście pracę reszty dnia roboczego zabrać dla siebie; w ten sposób korzysta tu kapitalista z rezultatów nauki, które powinny całego społeczeństwa być własnością. Dlatego wzrastanie kapitału dzisiaj według M. nie jest oszczędzaniem w znaczeniu moralnem, ale „zbieraniem“, akkumulacyą*). Podobną

*) Dla uniknięcia nieporozumienia wyjaśnimy, że Marx ma tu na myśli tylko stosunki wielkiej produkcyi (w szczególności angielskiej), i wielkich producentów. Nie myśli on jednak przeczyć, że drobny rzemieślnik, który z uszczerbkiem dla najbliższych nieraz potrzeb składa mały kapitalik, jest rzeczywiście oszczędnym, tylko że i w takim razie nie daje mu to prawa do cudzej pracy.

odprawę daje M. i tym teoretykom, którzy chcą zysk kapitalisty usprawiedliwić ryzykiem jego w produkcyi. Ryzyko, mówi on, ponosi pojedynczy kapitalista, ale nie ogół kapitalistów. W każdym razie jednak za ryzyko należy się kapitaliście tylko pewna premia assekuracyjna, i taka mu się też dostaje. Jeżeli np. na 1000 wyrobów galanteryjnych przeciętnie 100 pozostaje niesprzedanych (zmiana mody!), to będzie to ten tylko skutek miało, że fabrykant, który zna z doświadczenia to niebezpieczeństwo i jego wysokość, każe sobie od nabywców płacić pewną premię za to; mianowicie cenę towaru podniesie o $^1/_{10}$ ponad tę, jakiej wymaga potrzebna do wytworzenia tych wyrobów ilość pracy, wskutek czego za 900 wyrobów otrzyma cenę tysiąca; cały skutek tej premii będzie, że pokryje stratę przeciętną z powodu niesprzedania towarów. Zysku jednak kapitaliście dawać, z b o g a c a ć go ta premia widocznie, już przez sam cel swój i sposób powstania swego, nie może: ona mu tylko zwraca powoli to, co naraz może stracić. Wprawdzie wyjątkowo może się zdarzyć, że ta premia będzie czystym zyskiem (jeżeli przypadkiem kapitalista sprzeda całe 1000 wyrobów). Jednakże przypadek taki będzie tylko szczęśliwym w y j ą t k i e m; tymczasem zysk kapitalisty jest zjawiskiem normalnem, prawidłowem, codziennem, nie może być tłumaczony wypadkami wyjątkowymi. A wreszcie: przecież i robotnik ryzykuje, i to nawet więcej, niż kapitalista, bo swoje życie i zdrowie; kapitalista straci majątek, jeżeli wybuchnie kryzys, ale z głodu nie zginie; robotnik straci robotę i nie będzie miał z czego rodziny utrzymać! Prawda, że obecne pokolenie uważa życie człowieka i stratę jego za rzecz mniej ważną, niż stratę majątku, kapitału; ale usposobienie to jest znowu tylko skutkiem kapitalistycznego ustroju, którego wiernem odbiciem i odzwierciedleniem są pojęcia ogółu, przy kapitalizmie narzędzie pracy opanowało samą pracę, pracujących, nic dziwnego, że i społeczeństwo wyżej ceni owo narzędzie, niż życie robotników.

W ten sposób rozprawiwszy się z przeciwnikami swej teoryi, reasumuje Marx takową: Nadwartość czyli zysk zatem pochodzi wyłącznie z przywłaszczenia cudzej pracy, z „eksploatacyi“; eksploatacya ta jest w nim faktem normalnym, koniecznym, bez którego obejść się, bez którego żyć ani na chwilę nie może. Stąd system ten jest w samej istocie swej absolutnie niesprawiedliwym: niesprawiedliwość ta zaś leży nie dopiero w jego n a d u ż y c i u systemu, ale już w prostem jego u ż y c i u; bez zysku, bez wyciągania nadwartości z produkcyi kapitalista nie może produkować; nadwartość zatem, wyzyskiwanie, są nieuniknione, konieczne. Pytanie może tylko zachodzić o s t o p i e ń wyzyskiwania, czyli o wysokość nadwartości. Ten to stopień kapitalizmu może być różnym w różnych fazach kapitalizmu. Tyle tylko przyznaje kapitalizmowi Marx, że nadwartość nie jest jego wynalazkiem; istnieje ona wszędzie, gdzie narzędzie pracy oddzieliło się od pracującego a skupiło się monopolistycznie w ręku małej ilości ludzi, istniała więc i przy systemie pracy niewolniczej i przy pracy pańszczyźnianej (poddaństwie). W niewoli zdaje się napozór, jakoby właściciel robotnika zabierał całą jego pracę, nietylko „nadpracę, nadwartość“; w rzeczywistości właściciel musi utrzymywać tego niewolnika, i tylko reszta, jaka mu się z pracy jego zostaje, stanowi jego nadwartość. Przy pracy pańszczyźnianej „nadpraca“ oddziela się wyraźnie i naocznie od pracy koniecznej, praca dla „pana“ — od pracy dla utrzymania siebie. Kapitalizm różni się od tych systemów, ze względu na nadwartość, jedynie formą w jakiej ją od robotnika wyciąga; przy kapitalizmie robotnik jest napozór „wolny“, bo może swą siłę roboczą sprzedać lub nie sprzedać, podczas gdy w niewolnictwie i poddaństwie nadwartość przymusem była wyciskana. Faktycznie jednak ulega robotnik „wolny“ przy kapitalizmie równie silnemu przymusowi, jak poddany lub niewolnik; tylko że ten przymus leży nie w czyjejś władzy fizycznej i prawnej, lecz w jego położeniu ekonomicznem, t. j. w tem, że nie posiada narzędzi pracy, któreby mu pozwoliły na własny rachunek pracować, i posiadać ich nie może wobec ogromu narzędzi, jakie mieć potrzeba do produkcyi obecnie; dlatego wszystkiego m u s i on swą siłę roboczą sprzedawać. Zapłata, jaką kapitalista dzisiaj daje robotnikowi, jest znowu nie wynagrodzeniem za jego p r a c ę całodzienną (choć napozór za cały dzień płaci), i być niem nie może, boby kapitalista zysku mieć nie mógł, ale jest ceną jego s i ł y roboczej, której kapitalista następnie używa do tworzenia pracy, wartości i nadwartości. Pominąwszy jednak te czysto formalne zmiany w sposobie eksploatacyi, M. widzi nawet w kapitalizmie o wiele dalej posunięty s t o p i e ń wyzyskiwania, niż w niewolnictwie i poddaństwie. W tych bowiem dwóch niższych systemach produkcyi właściciel używa niewolnika lub poddanego prawie wyłącznie do produkcyi swych własnych, osobistych potrzeb, np. do obrabiania swych gruntów, do budowy swych pałaców, do wyrobu swej odzieży itd. Jednakże ilość potrzeb pana jest ograniczona: i stąd pewne naturalne granice są tu postawione eksploatacyi pracy. Nie ma bowiem handlu, któryby właścicielowi niewolnika odbierał i płacił mu je pieniędzmi *); więc też używa on niewolnika jedynie do tworzenia wartości użytkowych. Inaczej kapitalista: nie dla siebie on produkuje sukno, nie dla siebie zboże, wino; on produkuje na sprzedaż, on wytwarza „towary“, tj. produkuje nie wartości użytkowe dla siebie, ale wartości zamienia: tych zaś ilość, tych potrzeba i chęć nie zna żadnych granic. Nigdy właściciel niewolników nie będzie ich przeciążał pracą, aby zyskać kilkadziesiąt tysięcy łokci sukna, których użyć nie może; ale czy kto widział kiedy, aby ktoś mający milion pieniędzy, owych reprezentantów wartości z a m i e n n e j, powiedział: ja więcej nie potrzebuję, bobym nie wiedział, co z tem zrobić? Kapitalizm więc nietylko nie znosi eksploatacyi, ale nawet znosi te granice jej, jakie przy niewoli i poddaństwie jeszcze istnieją, bo przez gospodarstwo pieniężne umożebnia nieskończoną akkumulacyę kapitału.

W obrębie samego kapitalizmu odróżnia jeszcze Marx 2 p e r y o d y: p e r y o d m a n u f a k t u r y (rękodzieła) i p e r y o d p r z e m y s ł u m a s z y n o w e g o. Obu wspólnem znamieniem jest to, co stanowi istotne znamię kapitalizmu: koncentracya środków produkcyi (kapitałów) w rękach niewielu — ubóstwo reszty, i wynikająca stąd produkcya wielka pod dyktaturą (panowaniem) prywatnych kapitałów przy wolnej konkurencyi. Krytyką manufaktury Marx mało się zajął, uważając ją za peryod miniony. Manufaktura jest mianowicie przejściem od rzemiosła do maszyny (w Anglii od

*) Jeżeli wyjątkowo taki handel jest (n. p. export bawełny), w Ameryce półn. zmienia natychmiast dawny patryarchalny stosunek między panem a niewolnikiem w system najskrajniejszego wyzyskiwania.

połowy XVI wieku do r. 1770). Manufaktura polega na połączeniu w jednym warsztacie bądź rzemieślników najrozmaitszych w celu wspólnego wytworzenia produktu (np. rzemieślnicy, których prace razem wzięte, ale osobno dotychczas wykonywane, wytwarzały powóz, łączą się dla wyłącznego zajęcia się fabrykacyą powozów pod komendą kapitalisty), bądź rzemieślników tego samego rodzaju (robiących czynności jednogatunkowe), wśród których następnie powstaje podział pracy. Z wspólnej pracy czyli kooperacyi powstawała zwiększona produkcyjność pracy, która tu polega na podziale pracy między robotnikami; stąd też jeżeli skutkiem takiego podziału pracy i specyalizacyi swoich zdolności robotnik potrzebował kapitalisty i jego warsztatu, aby się utrzymać, to z drugiej strony kapitalista potrzebował także tej specyalnej zręczności robotnika i obejść się bez niego nie mógł. Zależność zatem była tu, ale była to jeszcze zależność poniekąd wzajemna, a niezupełnie jednostronna. Radykalnie zmienia się ten stan rzeczy w ostatnich trzech dziesiątkach wieku 18tego. Kiedy manufaktura łączyła robotników w jeden organizm pracujący, przemysł maszynowy („industria") łączy w jeden system narzędzia pracy. Każda prawie maszynerya składa się z 3 części: 1) maszyny poruszającej, b) z mechanizmu transmissyjnego, który przenosi ruch na c) maszynę narzędziową czyli pracującą, która ruchem swym przerabia produkt w sposób pożądany. Z tej to trzeciej części, mówi Marx, wyszła rewolucya przemysłowa XVIII wieku. Część ta mianowicie wchodzi na miejsce narzędzia rzemieślniczego albo robotnika manufakturnego; wykonuje ona obecnie wszystkie funkcye, jakie niegdyś robotnik wykonywał temi narzędziami. Maszyny znowu łączą się w fabryce do kooperacyi, jak niegdyś robotnicy w manufakturze: a więc albo maszyny jednogatunkowe, z których każda robi ten sam przedmiot w całości (n. p. pewna ilość maszyn do szycia, poruszanych jedną maszyną parową), albo maszyny narzędziowe różnogatunkowe, z których każda robi inną część przedmiotu. Tak więc na miejsce manufakturnego podziału pracy między robotnikami wstępuje podział pracy między maszynami narzędziowemi, na miejsce zręczności robotnika, —zręczność maszyny narzędziowej. W ten sposób dopiero kapitał staje zupełnie niezależnym od zręczności, od zdolności, od wiedzy robotnika: wszystko to robią maszyny; nawet pracowitość robotnika staje się obojętną, bo ilość i szybkość ruchów robotnika zależy już teraz wyłącznie od ruchów maszyny. Robotnik staje się prostym posługaczem maszyny, dozoruje ją okiem, poprawia jej błędy. Cała hierarchia jaka w peryodzie manufakturnym istniała jeszcze między robotnikami na zasadzie rozmaitej ich zręczności, zdolności, pilności, upada, wszyscy zostają zrównani, ale nie przez podwyższenie stojących na dole robotników niewyuczonych, lecz przez strącenie na dół robotników zręcznych. Robotnicy tracą ten kapitał wiedzy i zręczności, jaki dotychczas posiadali; pozostaje im już teraz tylko naga siła robocza, którą za jej w. z., t. j. za minimum utrzymania, sprzedawać muszą. Przy manufakturze część tylko robotników była w tem położeniu. Obecnie wszyscy w nie popadają. Hegemonia kapitału dochodzi tu do szczytu swego. Dopiero wspólne pożycie i praca w ogromnych fabrykach doprowadza robotników do poczucia wspólności swego położenia, odrębności swej klasy, solidarności swych interesów, łączy ich w potężne związki wojenne do prowadzenia walki z kapitałem i ukrócenia jego jedynowładztwa władzy, do wprowadzenia konstytucyjnej formy rządu (nie odrazu republikańskiej) do fabryki na miejsce absolutnej a raczej despotycznej. Całe dzieło Marxa jest niczem innem, jak przedstawieniem skutków kapitalizmu w jego ostatniej formie, tj. w formie przemysłu maszynowego, a więc przedstawieniem, w jaki sposób kapitalista korzystał ze swej przewagi. W całym tym na kilkuset stronnicach pędzlem statystyki i historyi nakreślonym obrazie, Marx przeprowadza konsekwentnie jedną ideę, tę mianowicie, że skoro istota kapitalizmu polega na wciąganiu nadwartości i skoro ono właśnie jest jedynym celem, dla którego kapitalista produkuje, więc też i wszelka jego działalność zmierzać może jedynie do powiększania nadwartości. Jeżeli sobie przypomnimy ową linię a — b — c, w której *ab* przedstawia czas konieczny, *bc* czas dodatkowy, a całe *ac* cały dzień pracy, to łatwo pojąć, że wzrost nadwartości może być skutkiem dwóch tylko operacyi: albo przedłużenia linii *ac*, w którym to razie przy niezmienionym *ab*, druga połowa *bc* przedstawiająca nadczas wzrośnie, a więc z nią i nadwartość, albo w ten sposób, że całość linii *ac* pozostaje niezmienioną, ale *ab* maleje, tak że znowu na *bc* więcej przypada. Do tych to dwóch zasadniczych form da się sprowadzić każdy wzrost nadwartości, a więc i wszelka działalność kapitału. (C. d. n.)

*Ł. B.*

## KORESPONDENCYE.

### Z Krakowa.

Wiosna, różowa kochanka poetów, pora płacenia podatków, pełna cichych uniesień zarogatkowych, czarem swym pobudza równie do życia poważne ognisko młodzieży. Czytelnię.

Koledzy, przyjechawszy z wakacyj, poją się zielenią nad bilardowym stołem, wieczorami sala posiedzeń powtarza cierpliwemi ścianami echo dzwonka przewodniczącego i rozlicznych wniosków.

Nie dziw też, że uboga kronika akademickiego ruchu pokryć się musi nowinami.

A więc przedewszystkiem wybory — wybory połowy Wydziału, odbywane w połowie roku, na wiosnę, wolne zatem od gorączkowych scen, jakie są nieoddzielną cechą październikowej elekcyi, w której zbyteczny zapał świeżo zaciągniętych pod parlamentarne znaki adeptów wywołuje zazwyczaj „poturbowanie chóru". Wybory obecne wypadły pomyślnie; można się spodziewać, że wsparty nowemi siłami wydział rozwinie swą działalność, a szczególnie w kierunku wieczorków i odczytów, których nigdy za dużo a zawsze prawie za mało.

Na brak humorystycznych przedstawień żalić się jednak nie można, nie zasługą przecież wydziału, lecz uprzejmych a nieproszonych amatorów.

Mamy tu na myśli drastyczną kronikę przez trzy wieczory odbywanego posiedzenia członków (a jednak nie-

członków) kółka ochrony zwierząt. Pod tym niewinnym pretekstem bawiono się wyśmienicie. Wobec ważniejszych kwestyj nie wdajemy się w opis buffonady, która swych granic nie przekroczyła, bo na szczęście śmiech ma swe granice a strawność niektórych opiekunów domowego bydełka bywa niewyczerpana.

---

W tej samej sali odbyła się 3go maja poważna uroczystość pod hasłem, które zostanie wiecznie drogiem każdemu Polakowi, jedna z najświętszych pamiątek naszej przeszłości: rocznica wielkiej konstytucyi.

Jakby na pamiątkę, że przeszłość „ma swoją słoneczną legendę, co zerwać wspomnień nie daje łańcucha“, rocznica konstytucyi była uczczona gorąco. Wbrew utartej zasadzie, że odczyty wygłaszają koledzy, których zawód nic wspólnego nie ma z dziejopisarstwem, wystąpił obecnie z przemówieniem kolega Siekierzyński, historyk, jeden ze współpracowników „Przeglądu Akademickiego“. Organ ten „z łatwych do zrozumienia powodów“ zastrzegł się przeciw ocenie pracy, i my byśmy się zastrzegli z łatwych do zrozumienia powodów. — bo naszej dewizy „absit invidia dicto“ możeby nie chciano zrozumieć, ale musimy zauważyć, że w swym poglądzie na statystę XVI wieku, Stanisława Orzechowskiego, nie zostawił miejsca na potrącenie tych strun, które podnosząc serce potokiem wielkich wspomnień, pobudzają do podjęcia myśli wielkich twórców konstytucyi.

Sąd historyka na takim obchodzie, to za mało, — pragnie się wówczas gorącego słowa, któreby wybiegło za granice minionych bezpowrotnie lat i głosiło o celach dzisiejszej doby, o jej zadaniach i stosunku do wielkiego momentu konstytucyi 3 maja.

Obchód pamiątkowy, który unika tego stawienia przed siebie oko w oko dziejów dawnych i obecnych, będzie miał piętno archeologiczne, ale nie młodzieńcze, będzie zimny, jak urzędowe egzekwie. Odczyt kol. S. był dobry, ale do uroczystości bynajmniej nie zastosowany.

Dlatego nie możemy podzielić pewnych złośliwych krytyków w poglądzie na deklamacyę kol. P. — Wyznać musimy otwarcie, że z części literackiej ten jeden wiersz, choć nie związany z dziejami konstytucyi, miał w sobie jakieś przypomnienie potrzeb dzisiejszych, głosił o nowych zadaniach „konstytucyjnej“ pracy, o których nie wolno młodzieży zapominać....

Część muzyczna wypadła świetnie dzięki uprzejmym amatorom. Ich imiona, znane powszechnie, uwalniają nas od stereotypowych pochwał. Tylko brak pieśni choralnych raził potrosze. Wieczorek zaszczycili obecnością swoją pp. profesorowie.

---

Druga wielka uroczystość, podzielona z publicznością, odbyła się nazajutrz ku nieśmiertelnej czci wielkiego Juliusza.

„Uroczysty wieczór“ Słowackiego odbył się w teatrze. Wzięły w nim udział najlepsze siły muzyczne naszego miasta, pp. Żeleński i Bylicki. Cześć muzyczna wypadła wybornie. Tem też pocieszyć się należy w ubolewaniu, że po dawnemu wieczór, czci poety poświęcony, wypełniony był nadmiernie muzyką. W związku bezpośrednim z poetą stało tylko przemówienie wstępne kol prezesa, deklamacya i sceniczne przedstawienie prologu z „Lilli Wenedy“. Przemówienia kol. Pawlikowskiego z braku miejsca podać nie możemy w całości; obszerne streszczenie wydrukowała „Nowa Reforma“. Mowca scharakteryzował na wstępie romantyzm, jako stan ducha narodowego, z którego wypłynęła romantyczna poezya. Stan ten, konieczność dziejowa i krok zrobiony naprzód w postępie, jako forma przejściowa jednakże, już się przeżył. Nieszczęściem jego było, że zatapiając ducha w marzeniach, pozbawiał go władzy czynu. Reakcyę przeciw temu podnosi młodzież, na którą przeszedł po ojcach spadek romantyzmu. A Juliusz, romantyk, w pieśni swej daje wyraz niechęci przeciw czczemu wnioskowaniu, zrywając się sam przeciw sobie. Cytatami licznemi mówca tę niechęć charakteryzuje, a w niej znachodzi tajemnicę, dlaczego Juliusza młodzież szczególnie ukochała: bo pieśń jego „brzmi w takt marszów czujących posąg przyszłości“, bo „nie pieluchą jest, lecz ostrogą“, bo walce o przyszłość przyświeca i daje wyraz prądom nowym. Ale nietylko, że jest to pieśń dająca hasło czynu, ale wskazuje ona cele i drogi czynowi. Celem tym — wykucie wielkiego narodowego posągu z „jednej bryły“, a tak silnego, że „w gromach nie pęknie“. Aby był silny, trzeba kruszec hartowny utopić; aby był jednolity, trzeba powołać wszystkie warstwy do prawdziwie obywatelskiego życia. Kruszec hartowny będzie, jeśli „nie podług miary krawca, lecz Fidyasza“ będą narodu obywatele. Dlatego trzeba wady narodowe wytępić. Wylicza je mowca słowami Ślaza z Lilli Wenedy: „gust do wrzasku“, „do herbów“, „zwyczaj przysięgać in verba magistri“, „owczarstwo“. Wady te dobitnie scharakteryzowawszy, tak zakończył: „Wtedy, skoro na miejsce owczarstwa myśl i samodzielność sądu, na miejsce ślepego biegnięcia za pogonem, świadome siebie poczucie obowiązku i miłość porządku i prawa, na miejsce wrzaskliwości — twarda wytrwałość, nieszukająca blasku, na miejsce zszarganych szychów — treść wezmą w narodzie pierwszeństwo, wtedy kruszec będzie gotów“. A z tego kruszcu jednolity powstanie posąg, gdy lud obywatelem uczynimy, oświecimy go.

„Więc zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei,
I przed narodem niosą oświaty kaganiec“...

Oto testament poety przyszłości A tak ojcowie zostawili testament i pieśń zostawili; z nią pójdziemy w przyszłość, a nie czekając na cudowne mesyanicznej Polski zmartwychwstanie, bez cudu zdobędziemy ją milionem ramion. — Mowca, popierając myśli swe słowami mistrza, umiał połączyć potrzebę chwili poświęconej czci poety z wyższym względem i wypowiedzenia poglądów młodzieży na pracę i zadania społeczne. Takiemu publicznemu wypowiedzeniu zasad postępowych wielkie przypisujemy zawsze znaczenie, miło nam, że one w imieniu młodzieży rozbrzmiały z publicznej trybuny... Od omówień się wstrzymamy, ze względów tych samych, co „Przegląd Akad.“ względem kol. Siekierzyńskiego. To ust zamknięcie nie zawsze do miłych rzeczy należy, a kol. Pawl. nie oszczędza nam wcale chwil podobnie przykrych...

Deklamacya (wstęp z Szwajcaryi), nieświetnie wypadła. Zbytek uczucia (?) czy affektacyi zaszkodził wykonaniu. — Wreszcie, co do prologu Lilli Wenedy.... Rozą była pani Hofmann, Lilią panna Kałużyńska, harfiarzami dwunastu kolegów. Zdania są rozmaite o wykonaniu. W samej rzeczy wyglądało to dość dobrze; poważny widok dwunastu starców z harfami, sam utwór wreszcie na to się złożyły. Ale... co do zewnętrznej strony, główna w tem zasługa fryzyera, który wybornie charakteryzuje i — garderoby teatralnej. Grający tyle zrobili, że nie byli śmieszni. Mówiono, że to wiele na amatorów. To prawda, że rzecz jest trudna: deklamacya unisonowa na dwa... głosów. Ale skoro deklamacya była wyćwiczona

i wyuczona, nie było już tak trudną rzeczą głośniej mówić. Chorowód był wcale dobry. Panie, obie znane i wielce utalentowane artystki, zasłużyły na dzięki, bo bez nich nie dałaby się była rzecz ta wykonać...

Ogólne wreszcie wrażenie wieczoru było dobre. Brakowało trzech rzeczy: telegramów, które zazwyczaj przychodzą na podobne uroczystości, (a tym razem było ich dwa, zatem nawet czytane nie były, czemu nie winien komitet, który zaproszenia wszędzie rozesłał); przemówienia profesora, mimo, że komitet nie szczędził starań i zapraszał po kolei kilkunastu, bezskutecznie, i — co najważniejsza, znacznego dochodu, gdyż wieczór przyniósł zaledwie do stu złr., które przeznaczone zostały na krak. Tow. Oświaty ludu.

---

Na zakończenie donosimy: Dnia 26 maja odbędzie się uroczyste założenie kamienia węgielnego pod nowy gmach uniwersytecki w obecności ministrów: Dunajewskiego, Ziemiałkowskiego i Eybesfelda. Wydział Czytelni robi starania, aby Czytelnia znalazła pomieszczenie w nowym gmachu.

---

Koledzy z Dublan udzielili nam następującego pisma od T. T. Jeża:

## Do Towarzystwa Bratniej pomocy w Dublanach.

Panowie!

Dyplom na członka honorowego Towarzystwa Bratniej pomocy otrzymałem. Nie tylko takowy przyjmuję, ale za zaszczyt, jakiście mi wyświadczyli, z całego dziękuję serca. Dziękuję Wam szczególnie za objawioną przez Was chęć łączenia się ze mną.

Chęć ta oddziaływa na mnie i mnie starego z Wami młodymi łączy do spólnej, odrodzenie Ojczyzny na celu mającej pracy. Wyrazić nie umiem, jak łączność ta jest dla mnie drogą: jaką mnie ona otuchą napawa i nadzieją przejmuje!

W zakresie Waszym rolniczym, wprowadzającym Was w bezpośrednią z ludem styczność, obszerne macie do działania pole — do działania, polegającego na synowskiem obchodzeniu się z ziemią rodzinną, z gniazdem naszem ojczystem, które winniśmy kochać, bronić, zbogacać i upiększać.

*Genewa, 20 marca 1883.*

Z. Miłkowski
(T. T. Jeż).

### Z Petersburga.

(Dokończenie).

Taki sam stosunek, jaki zachodzi pomiędzy studentami Polakami i studentami Rosyanami w uniwersytecie rosyjskim istnieje także pomiędzy uniwersytetem warszawskim a innymi rosyjskiemi uniwersytetami. A więc to, co powiedzieliśmy, da się równie dobrze zastosować i do uniwersytetu warszawskiego. Warszawski uniwersytet z mniejszych jeszcze, niż inne, korzysta praw i więcej jest uciskany; z tem większą zatem siłą powinniby wystąpić studenci warszawscy. Zatrzymywać się nad innemi polskiemi czasopismami nie będziemy. Powtórzyły one to, co powiedział „Kraj". Zwrócimy za to uwagę czytelnika na korespondencyę pomieszczoną w „Tygodniu" piotrkowskim p. t. „Z uniwersytetu warszawskiego". Autor tej korespondencyi, p. E. D., jak z treści domyślać się możemy, jest studentem uniwersytetu warszawskiego. Tem więcej zaciekawić nas powinien jego pogląd na ruch studencki, zwłaszcza, że jest to, zdaje się, jedyny głos, jaki w tej sprawie wyszedł z murów warszawskiej „Almae Matris".

Korespondencya p. E. D. jest jedną z tych, z któremi polemizować niepodobna. Zbyt dużo w niej ogólników, za mało faktów. Zresztą sądzimy, że najlepiej scharakteryzujemy p. E. D. i jego pogląd na ruch studencki, jeśli przytoczymy urywki z jego korespondencyi.

Pomijając urywek, w którym p. E. D. odzywa się w sposób graniczący z bezczelnością o kolegach, z których jedni zostali wysłani z Petersburga, inni aresztowani, przytoczymy miejsce, w którem autor rozpatruje stosunek studentów-Rosyan do studentów-Polaków. „Że studenci uniwersytetów w cesarstwie, mówi autor, urządzając manifestacye, chcieli okazać współczucie swym kolegom z Kazania, no, to być może, z i c h p u n k t u w i d z e n i a, było słusznem; lecz skądże studenci warszawscy mieli z wyrażeniem tych samych uczuć pospieszać? Quo titulo? Cui bono? Za jakie trzy grosze, zapytam poprostu. Czyż między studentami z Królestwa a studentami z cesarstwa panuje jaka łączność, jaka jedność przekonań i dążeń? Znając dobrze obie strony, śmiało możemy upewnić, że taka łączność i jedność nawet na neutralnym gruncie nauki nie istnieje, a cóż dopiero mówić o innych polach. Wszakże, gdy w skutek pozwolenia władzy naukowej na smutnej pamięci obrzęd pogrzebowy monarchy udali się do Petersburga delegaci studentów uniwersytetu warszawskiego i jeden z nich zjawił się na prelekcyi Botkina, doznał wówczas tak pogardliwego przyjęcia od studentów, że o mało do obelg czynnych nie przyszło. Panuje więc między dwoma obozami nie łączność, lecz antagonizm. Wszakże dwie równoległe spotkać się nie mogą. Zasadniczy ten aksiomat geometryi, często, jak i w tym razie, do życia społecznego zastosować da się.

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Zresztą zachowaniem się w ciągu 14 lat istnienia uniwersytetu, studenci warszawscy ani razu nie dali nikomu prawa do podobnych przypuszczeń. Zawsze zachowywali się spokojnie, postępowali z taktem i rozsądkiem, jak na młodzież całkiem studyom naukowym oddaną przystoi".

Ten dowód lojalności, który i w departamencie policyi państwowej zyskałby należne sobie uznanie, sam mówi za siebie i komentarzy nie potrzebuje. Musimy jednak sprostować ten jedyny fakt, jaki autor korespondencyi dla potwierdzenia wiarogodności słów swoich podaje.

Delegaci studentów uniwersytetu warszawskiego doznali pogardliwego przyjęcia od swoich petersburgskich kolegów na prelekcyi Botkina nie dlatego, że byli studentami uniwersytetu warszawskiego, lecz dlatego, że byli j e d y n y m i p r z e d s t a w i c i e l a m i młodzieży uniwersyteckiej na pogrzebie cesarza. Panu E. D., który się chwali znajomością s t r o n o b u, należałoby o tem wiedzieć.

Przypuszczamy, że poglądu p. E. D. na ruch studencki większość studentów uniwersytetu warszawskiego nie podziela. Przypuszczenia tego faktami nie jesteśmy w stanie poprzeć, gdyż studenci warszawscy w sprawie tej publicznie głosu nie zabierali. Milczenie dotychczasowe da się usprawiedliwić warunkami cenzuralnymi, w jakich znajduje się prasa pod zaborem rosyjskim. Polemika zatem z takiemi poglądami, jak wyżej pogląd p. E. D., jest możliwa tylko za granicą, a to przedstawia niemałe trudności. Uważając kwestyę rozruchów studenckich za kwestyę dla studentów bardzo żywotną, proponujemy naszym warszawskim kolegom, by w kwestyi tej głos zabierali, gdyż porozumienie wzajemne w przyszłości przydać nam się może. „Przyszłość“, jako organ młodzieży, szpalt swych zapewne nie odmówi.

*Z. B.*

## NOWINY.

**Prof. dr. Zoll** na posiedzeniu komisyi historyczno-filozoficznej krakowskiej Akad. umiejęt., odbytem w kwietniu, odczytał dokończenie swej rozprawy „O błędzie właściciela ze względu na swoją własność“.

**W Kołomyi** zaczęło wychodzić ruskie illustrowane pismo dla młodzieży „Dom i Szkoła“, drukowane łacińskiemi czcionkami.

**Wyszły** w Paryżu pamiętniki Renana p. t. „Souvenirs d'enfance et de jeunesse“, w których autor daje głęboki pogląd na obecny stan społeczeństwa w ogóle, a mianowicie we Francyi.

**Wiktor hr. Baworowski** przełożył na język polski poemat Byrona „Beppo“, a obecnie zajęty jest przekładem ostatniej części „Child-Harolda“.

**Schultze Delitsch** zmarł 30 kwietnia.

**Jubileusz Lutra** obchodzony będzie w listopadzie w Niemczech, i z tego powodu niezwykle wiele dzieł temi czasy o wielkim reformatorze się ukazało.

**Prof. K. Binding** wydaje zbiorowe dzieło: „Systematisches Handbuch der deutschen Rechtswissenschaft“. Udział w tem wielkiem wydawnictwie, obliczonem na 45 tomów, wezmą najznakomitsi prawnicy niemieccy. Jeden tom, podług wielkości, kosztować będzie od 9 do 16 marek. Tom pierwszy zawiera: J. Glasera: „Handbuch des Strafprocesses“.

**Prof. St. hr. Tarnowski** został po zmarłym J. Szujskim sekretarzem Akademii Nauk.

**Dnia 12 b. m.** w sobotę o godzinie 12 odbyła się w uniwersytecie naszym uroczystość niezwykła: promocya doktora wszech nauk lekarskich *sub auspiciis Imperatoris*. Promocya ta zdarza się u nas po raz pierwszy. Jeżeli kandydat po złożeniu wszystkich rygorozów jest w stanie wykazać, że począwszy od klas najniższych w każdem półroczu był nietylko pierwszym w klasie, ale ze wszystkich przedmiotów miał postęp celujący, że następnie egzamin dojrzałości złożył celująco ze wszystkich przedmiotów, a wreszcie, że wszystkie egzamina ścisłe w Uniwersytecie odbył celująco i to znów ze wszystkich przedmiotów bez wyjątku, — wówczas może prosić N. Pana, aby promocya odbyła się pod auspicyami jego. Jeżeli cesarz pozwoli, deleguje zastępcę swego na promocyę, wobec którego akt odbywa się w sposób uroczysty i publiczny, a który wręcza kandydatowi przy tej sposobności pierścień z monogramem N. Pana, jako upominek cesarski, oraz osobny dyplom. Kandydatem tym zasłużonym jest p. Rudolf Trzebitzky, obecnie 2gi asystent prof Mikulicza; jako reprezentant N. Pana był p. Badeni, delegat Namiestnictwa, a jako promotor prof. Mikulicz. Akt odbył się bardzo okazale. Obszerna sala gimnazyum św. Anny nie mogła pomieścić wszystkich ciekawych tej niezwykłej ceremonii. W obszerniejszem przemówieniu X. Rektor Pelczar wyliczył szereg imion sławnych mężów, którzy będąc uczniami naszej Almae matris, stali się później ozdobą i chlubą kraju; a stawiąc ich za przykład licznie zebranej młodzieży, wzywał ją do pracy dla dobra ojczyzny; zwracając się następnie do młodego „licencyata wszech nauk lekarskich“ — upominał go, aby się okazał miłującym synem tej naszej ziemi, która go jak matka przytuliła i wykarmiła (p. T. jest z urodzenia Czechem), i godnym wychowankiem tego uniwersytetu, który go na męża wykształcił. P. T. gorąco podziękował swym profesorom, którym wszystko, co jego umysł posiada, zawdzięcza; poczem przy odgłosie trąb wręczono mu dyplom doktorski, a p. delegat wręczył nowo-kreowanemu doktorowi upominek cesarski.

**H. Sienkiewicza** „Listy z podróży“ zostały wydane w Moskwie w rossyjskim przekładzie p. t. „Amerykańskie szkice i opowiadania“.

## NOWE KSIĄŻKI.

**H. Baudrillart:** Philosophie de l'économie politique et de la morale. Des rapports de l'économie politique. Paris. — 9 fr.

**Dr. Georg v. Giżycki** (Privatdocent an der Univ. Berlin): Grundzüge der Moral. (Vom Freidenkerverein „Lessing“ in Berlin preisgekrönte Schrift). Leipzig. — 1·50 mr.

**F. S. Krauss:** Sagen und Märchen der Südslaven. Leipzig

**H. Joly:** Psychologie des grands hommes. Paris. — 3·50 fr.

**Dr. Eduard Engel:** Geschichte der englischen Literatur. (Mit Anhange: die amerik. Lit.). — Wychodzi w zeszytach po cenie 1 mr., których będzie około 10. — Lipsk. W. Friedrich's Hofbuchhandl.

**Teka Nieczui** (Z. Kaczkowski): Posłanie IMĆ. Pana Nieczui do Małych Polaków i Czerwonych Rusinów, a które też i Wielcy na czas sobie czytać mogą, dla zbudowania i dla krotochwili. Tom 1szy. Paryż. 1883.

**Dr. A. Kalina:** Historya języka polskiego. Tom 1szy: formy deklin. i konjug. — 6 złr.

**John Lubbock:** Ameisen, Bienen und Wespen. Beob. neben der Lebensweise der geselligen Hymenopteren. (Int. Wiss. Bibl. 57my tom). 1883 r.

**Dr. Fr. Górski:** Die drei Fragen des Grundbesitzes und seiner Zukunft v. Lorenz v. Stein. Sprawozdanie (odb. z „Przeglądu Polsk“) str. 29.

**Klemens Kantecki:** Szkice i opowiadania. Poznań. 1883 Str. 448.

**H. Wald** (tłóm. Goldszmidt): O sympatyi. Warszawa. Str. 48 małej 8-vy.

**Dr. Polak**: Podręcznik leczniczy. Wskazówki leczenia domowego. Warszawa. Wyd. „Przeglądu tygodn.“ 1883 r. — 60 kop.

**Minister Fl. Ziemiałkowski** (z okoliczności 10tej rocznicy jego ministerstwa) z portretem. Kraków. 1883. Str. 63.

**L. Gadon**: Z życia Polaków we Francyi. Rzut oka na 50-letnie koleje Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu. Paryż. 1883. Str. 166.

**S. Zaborowski**: Nouvelles et curiosités scientifiques. Paris. Str. 352.

**C. A. Vallier:** De l'intention morale. Paris. 1883. Str. 198.

**Louis Ferri** (prof. à l'université de Rome): La psychologie de l'association depuis Hobbes jusqu' à nos jours (Histoire et critique). Ouvrage couronné par l'Academie. Paris. 1883. Str. 376.

**Ch. Jeanmaire** (recteur de l'Academie de Besançon): L'idée de la personnalité dans la psychologie moderne. Paris. 1882. Str. 433.

**Bron. Pawlewski** (Docent Polit. lwowskiej): Podręcznik chemicznej analizy miarowej. Warszawa. 1883. — 1 rs.

**Poezye** wyszły ostatniemi czasy: M. Konopnickiej (serya 2), J. N. Jaśkowskiego, St. Grudzińskiego, Kościelskiego (serya 2). Rodocia (Satyr, serya 2).

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Jan Jodłowski.** — Drukarnia Związkowa w Krakowie. Zarządca A. Szyjewski.